



MARCIN WÓJCİK

redaktor wydania

Będzie dobrze! – zapewnia Helena Pietraszkiewicz. Lublinianka, która kilka miesięcy temu objęła urząd wojewody łódzkiego, widzi przyszłość kolorowo i obiecująco. A to za sprawą wzrostu gospodarczego oraz UE, która współfinansuje wiele przedsięwzięć. Ale „nie ma kołaczy bez pracy”. Pani wojewoda podkreśla, że człowiek staje się tym, kim jest, poprzez pracę. Na wywiad z politykiem i społecznikiem Heleną Pietraszkiewicz zapraszamy na str. IV i V. Człowieka, o którym piszemy na str. III, przekreślili wszyscy, również rodzina. Jak sam mówi, jego życie stało się puste i bezwartościowe. 25 lat za potrójne morderstwo okazało się karą, która była początkiem duchowej przemiany. ■

ZA TYDZIEŃ

■ W maju PRZY KAPLICZKACH

Caritas zawita do szkół?

Koła złagodzą obyczaje

Czy sposobem na agresję w szkołach mogą być koła Caritas działające w placówkach?

W powiecie kutnowskim istnieje przekonanie, że tak. Zarząd powiatu podjął inicjatywę tworzenia w podległych sobie placówkach oświatowych takich kół. – Chcemy zachęcić młodzież do tworzenia szkolnych kół Caritas. Fundament ich działania opiera się na życzliwości i wzajemnym zaufaniu, pracy zespołowej. Chcemy unikać akcyjności, polegającej na tym, że jednego dnia pomagamy, chwalimy się tym, a drugiego przechodzimy do porządku dziennego, zapominając o ludziach żyjących obok nas i potrzebujących pomocy – mówi Andrzej Stachowicz, członek Zarządu Powiatu, odpowiadający za edukację. Zadaniem młodych ludzi skupionych w kołach byłoby dostrzeżenie potrzeb drugiego człowieka tuż obok – kolegi z klasy, koleżanki z podwórka. Nie zawsze musiałyby to być pomoc materialna. Niekiedy bardziej potrzeba życzliwego uśmiechu, chwili rozmowy. Niby niewiele, a często tych prostych gestów brakuje zarówno w relacjach między uczniami, jak i między młodzieżą a nauczycielami. Z inspiracji zarządu powiatu kutnowskiego 26 kwietnia w starostwie mia-



BOHDAN FUDALA

Od jesieni ub.r. koło Caritas działa już w katolickim liceum w Kutnie. Uczniowie m.in. kwestowali w czasie Wielkiego Postu. Od prawej: Paulina Gasik (przewodnicząca koła), Tomek Więclaw, Mitchell Echevarria

sta odbyło się spotkanie zainteresowanych uczniów, nauczycieli i przedstawicieli władz z ks. Grzegorzem Korczakiem, zastępcą dyrektora Caritas Diecezji Łowickiej. Wprawdzie nie padły konkretne deklaracje, bo i trudno o takie na pierwszym spotkaniu, niemniej idea napotkała zainteresowanie.

Uważamy, że na świadczenie dobra zawsze jest czas – mówi Przemysław Zawadzki p.o. dyr. I Liceum Ogólnokształcące im. Gen. H. Dąbrowskiego w Kutnie. – W naszej szkole już mamy bardzo ożywiony wolontariat; młodzież pomaga w hospicjum, zbiera dary dla dzieci z Domu Dziecka. Cele są zbliżone. ■

JAR

ŁÓDZKA ZAKORKOWANA



BOHDAN FUDALA

Znacznie więcej czasu niż zazwyczaj muszą sobie zarezerwować na dojazd kierowcy zamierzający dostać się do miejscowości położonych przy trasie krajowej nr 14. Z powodu remontu nawierzchni na trasie „łódzkiej” tworzą się korki sięgające – zwłaszcza w godzinach szczytu – kilku kilometrów. Najgorsze jest to, że trudno przewidzieć, gdzie w danym dniu o danej porze spodziewać się należy największych utrudnień, roboty prowadzone są bowiem na odcinku kilkudziesięciu kilometrów. Wobec tego ruch puszczany jest wahadłowo w różnych miejscach – w miarę przesuwania się ekipy drogowców. Korków nie da się również uniknąć na krajowej „dwójce” – trasie z Poznania do Warszawy, która w Łowiczu krzyżuje się z 14. Utrudnienia mogą potrwać jeszcze kilka tygodni. ■

Przed wjazdem na „14” trzeba uzbroić się w cierpliwość

Dość aborcji

SKIERNIEWICE. Przyzywając wstawiennictwa św. Joanny Beretty Molli, w przeddzień jej liturgicznego wspomnienia, wierni z parafii św. Stanisława BM trwali w całonocnej adoracji wynagradzającej za grzech aborcji w naszym narodzie. Wiele osób zapaliło również znicze przed kapliczką Matki Bożej z Guadalupe.

Przed kapliczką nieustannie płoną znicze



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Afrykański biskup w diecezji

ŁOWICZ. Niecodziennym gościem redakcji „Gościa Niedzielnego” w Łowiczu był bp Agapit z Tanzanii. Do Polski przyjechał na wakacyjny wypoczynek. Został zaproszony przez swoich przyjaciół z parafii św. Józefa w Skierniewicach. W Polsce jest po raz pierwszy i nie ukrywa, że jest zachwycony naszym krajem. Podczas kilkunastu dni spędzonych w diecezji spotykał się



MARCIN WÓJCIK

Bp Agapit chciałby mieć „Gościa Niedzielnego” w swojej diecezji i w swoim języku

z różnymi ludźmi. Między innymi odwiedził Seminarium Duchowne w Łowiczu.

90. urodziny Szkoły Podstawowej nr 2

SOCHACZEW. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęła Msza św., którą odprawił w kościele MBNP ordynariusz łowicki, bp Andrzej F. Dziuba. W uroczystościach udział wzięły władze miejskie, oświatowe, a także emerytowani nauczyciele i absolwenci. Po Eucharystii wszyscy zebrani w uroczystym pochodzie przeszli z kościoła do szkoły, gdzie nastąpiło posadzenie pamiątkowego drzewka

magnolii. W dalszych częściach uroczystości znalazł się m.in. pokaz multimedialny, ukazujący historię szkoły od jej początku aż po teraźniejszość. Wśród licznych wystąpień głos zabrała emerytowana nauczycielka Mieczysława Kakareko. Zebrani goście mogli na koniec obejrzeć wystawę, a także część artystyczną „O Janie wędrowniku”, którą przygotowali uczniowie.

Na pamiątkę uroczystości władze miasta i oświaty wspólnie posadziły drzewko magnolii



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Daj mi usłyszeć Twój głos

RAWA MAZOWIECKA. „Wytrwajcie w miłości Mojej” to hasło tegorocznego III Diecezjalnego Czuwania Modlitewnego w Intencji Powołań. W tym roku odbywało się ono w parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Rawie Mazowieckiej. Przewodniczył mu bp Andrzej F. Dziuba. W świątyni zebrali się kapłani, siostry zakonne, katecheci i młodzież, by wspólnie modlić się o nowe i liczne powołania kapłańskie i zakonne. Głównymi punktami tegorocznego czuwania było słuchanie i rozważanie Słowa Bożego, adoracja Najświętszego Sakramentu, refleksja powołaniowa, a także

procesyjne podejście po kartkę z nazwą parafii, którą przez najbliższy tydzień zebrani zobowiązali się otoczyć modlitwą o powołania.



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Uczestnicy czuwania procesyjnie podchodzili po kartki z nazwą parafii

10 000 km do koncertu

MONGOŁ W ŁOWICZU. Ponad 10 000 km musiał pokonać egzotyczny artysta, by dotrzeć na koncert do Łowicza. Mowa o Boldbaatar – muzyku urodzonym w jurcie koczowników mongolskich. Publiczność, dość licznie zebrana w Łowickim Ośrodku Kultury, miała rzadką okazję wysłuchania specyficznego mongolskiego śpiewu gardłowego *choomij* i gry na ludowym instrumencie

morin chuur. Muzyk przybył ów do Polski na kilka koncertów organizowanych przez Koło Naukowe Badaczy Azji i Sekcję Ludów Azji Środkowej Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Do Łowicza dotarł na zaproszenie znanej firmy „Bracia Urbanek”. Z racji żywiołowych kontaktów handlowych z Mongolią firma jest nieformalnym ambasadorem Polski w Mongolii i na odwrót.

Wizytator radzi

SKIERNIEWICE. Aktywny udział rodziców w życiu przedszkola to wiodący temat spotkania, połączonego z warsztatami, jakie poprowadziła dla dyrektorów przedszkoli, nauczycieli i rodziców wizytator Bożena Soroka. Już na samym wstępie pani wizytator podkreśliła, iż rodzice nie mogą przestać troszczyć się o wychowanie swojego dziecka, podczas gdy przebywa ono w przedszkolu. Wówczas odpowiedzialność winna obowiązać rodziców do uczestnictwa w tworzeniu programów wychowawczych i standardów zachowań. W ramach warsztatów kadra pedagogiczna wraz z rodzicami

mi wypracowywała listę zagadnień, które powinny być uwzględnione w pracy wychowawczej, realizowanej na terenie przedszkola.



AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Każdy z rodziców mógł zapytać panią wizytator o nurtujące go sprawy; (na zdjęciu z lewej) wizytator Bożena Soroka w rozmowie z Ewą Zakrzewską

Co w trawie piszczy

CORAZ CIEPLEJ



– Słońce, ciepły wietrzyk, kwitnące drzewa zachęcają do długich spacerów i leśnych wycieczek.

Aktywny wypoczynek jest dobry i dla ducha, i dla ciała. Na pewno dzisiaj jest już coraz więcej miejsc, w których można wypoczywać. Dzięki i porośnięte tereny zamieniły się w ogrody. Ale do ogrodów Arkadii jeszcze nam daleko. Wszechobecne śmieci psują polski krajobraz. O śmieciach i pieniądzech sporo mówilo się ostatnio w Łowiczu.

Pod znakiem zapytania postawiono pomysły burmistrza Łowicza Jana Krzysztofa Kalińskiego, który obiecał 1,5 tysiąca zł nagrody tym nastolatkom, którzy zbiorą największą ilość śmieci. Akcja odbyła się z okazji Światowego Dnia Ziemi. Krytykujący pomysł burmistrza zarzucają mu, że płacenie za zebrane śmieci nie jest wychowawcze. Czy mają rację? Czy rzeczywiście dzieci sprzątały dla pieniędzy, a nie dla idei? Trzeba by je było zapytać o zdanie. Na pewno w teorii wychowania jest mowa o kiju i marchewce. W tym przypadku pieniądze miały być marchewką. Jeśli tak, to pomysł burmistrza był dobry i jak najbardziej wychowawczy. Nastolatki połączyły przyjemne z pożytecznym. Miasto wyczyszczone, a wycieczka zaplanowana. Więc po co szukać dziury w całym?

MARCIN WÓJCİK



Przed Kongresem. Eucharystia w życiu więźnia

Nie tylko dla aniołów

– Msza święta jest dla mnie najtrudniejszą formą modlitwy. O wiele łatwiej przychodzi mi czytanie Pisma Świętego – mówi więzień Łowickiego Zakładu Karnego, Martynian Netezca.

Historia tego człowieka przypomina burzliwe dzieje książkowego bohatera, którego autor najpierw zaklasyfikował jako bohatera negatywnego. Następnie stopniowo i zaskakująco jego twarz nabiera pozytywnych rysów.

Martynian Netezca w 1990 roku został skazany na 25 lat pozbawienia wolności za potrójne morderstwo. Później otrzymał jeszcze dwa lata za pobicie funkcjonariusza więziennego. Dziś sam się sobie dziwi, że mógł się takich czynów dopuścić. Dziwi się też swojemu nawróceniu: że codziennie czyta Pismo Święte, że regularnie uczestniczy w Eucharystii i że zawsze przystępuje do Komunii świętej.

– Pochodzę z rodziny cygańskiej, gdzie praktykowano wiarę katolicką – mówi Martynian. – Zostałem ochrzczony, ale do Pierwszej Komunii przystąpiłem dopiero w więzieniu. Było to w 1994 r. w Raciborzu.

Więź Martyniana z Kościołem katolickim nie trwała długo. Dość szybko po Komunii św. związał się z protestantami i aż do 2006 roku był ich wiernym członkiem. – Wróciłem do Kościoła katolickiego, bo tylko tutaj odnajduję prawdę. Nigdzie indziej jej nie znalazłem – mówi Martynian. – Pewien protestant, którego nazywaliśmy „Grekim”, usiłował mi wy-



MARCIN WÓJCİK

bić z głowy katolicyzm. Ciągłe powtarzał: „Czy ty, chłopie, zwariował, do Komunii chodzisz, na Msze?”. Ja jednak mocno czułem, że jest dla mnie miejsce w Kościele powszechnym i wróciłem do korzeni – wspomina.

Eucharystia dla Martyniana to wyjątkowe spotkanie z Bogiem. Jak mówi, Komunia św. to nie tylko chleb aniołów, ale i więźniów. – Spośród wszystkich części, jakie składają się na liturgię Mszy św., moją ulubioną jest moment Przeistoczenia oraz podniesienia Ciała i Krwi Chrystusa – opowiada. – Podczas Podniesienia ludzie zazwyczaj chylą głowy. Ja uwielbiam patrzeć na Boga. Podziwiam go wtedy i dziękuję Mu.

Martynian Netezca po wyjściu na wolność chce zostać intrologiatorem

Martynian mówi także o swoim przygotowaniu do każdej Mszy św. – Przed rozpoczęciem Eucharystii wypowiadam Bogu w ciszy, co mi na sercu leży. Wyznam swoje słabości. Zawsze też staram się przychodzić z jakąś konkretną intencją. Zazwyczaj za rodzinę, dzieci, żonę, za moich wnuków.

Najpiękniejsze lata życia Martynian Netezca musi spędzić w więzieniu. Z perspektywy czasu dostrzega wartość zasłużonej kary. – Jestem pewien, że na wolności już bym nie żył. Mam na myśli śmierć fizyczną, ale także duchową. Byłbym nikim. Dziś wiem, po co żyję. JS

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew93,8 FM
Kutno94,7 FM
Rawa Maz.96,7 FM
Skierniewice98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

agencja reklamowa

radio
Victoria
MARCIN WÓJCİK

www.radiovictoria.pl



O perspektywach rozwoju regionu łódzkiego, kobietach w polityce i pomaganiu najuboższym z wojewodą łódzkim Heleną Pietraszkiewicz rozmawia Marcin Wójcik.

MARCIN WÓJCİK: – Pani wybór na wojewodę łódzkiego był sporym zaskoczeniem, nie tylko dla tzw. opozycji, ale chyba i dla Pani samej. Jak to się stało, że lublinianka reprezentuje region łódzki?

HELENA PIETRASZKIEWICZ: – Tak, propozycja objęcia urzędu wojewody łódzkiego była dla mnie dużym zaskoczeniem. Początkowo myślałam, że złożona mi propozycja to pomyłka, upewniwszy się, że dobrze usłyszałam, miałam krótką chwilę do zastanowienia. Potem już poszło błyskawicznie, decyzja premiera, powołanie i przyjazd do Łodzi. Jak to się stało? Nie wiem, może przeznaczenie – na pewno wybór z grona osób, które zdały egzamin w Warszawie.

„Człowiek staje się tym, kim jest, poprzez pracę” – niewątpliwie to stwierdzenie mogę odnieść do siebie; w życiu to, co posiadam, wypracowałam ciężką pracą. Doświadczenie w pracy w administracji samorządowej daje mi możliwość podejmowania szybkich i trafnych, mam nadzieję, decyzji. Muszę podkreślić, że nie jestem przedstawicielem regionu łódzkiego, lecz jestem przedstawicielem rządu i realizuję zadania i politykę rządu na terenie województwa łódzkiego. Powołanie wojewody łódzkiego spoza województwa może stać się w przyszłości powszechnie stosowaną praktyką w polskiej administracji. Osobiście jestem za takim rozwiązaniem, zrywa to układy lokalne, daje poczucie swobody działania. Ułatwia skuteczne działanie w imię do-



HELENA PIETRASZKIEWICZ

Kiedys znana i ceniona radna Rady Miejskiej w Lublinie, W latach 1998–2002 jej przewodnicząca. Urodziła się w 1953 r. Jest absolwentką psychologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pracowała w Wojewódzkim Ośrodku Medycyny Pracy i w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Lublinie. Działaczka Prawa i Sprawiedliwości. Dziś – wojewoda łódzki. W kwietniu br. została honorowym członkiem Międzynarodowego Zakonu Rycerskiego św. Jerzego. Jej ulubione hobby to górskie piesze wycieczki.

bra wspólnego, jakim jest Ojczyzna.

Czy widzi Pani różnice między mieszkańcami Polski centralnej a województwa lubelskiego?

– Widzę różnice tkwiące w mentalności, w obyczajach, niejednokrotnie te różnice są wynikiem uwarunkowań historycznych. Jednakże obecnie można dostrzec tendencje do ich zacierania; uważam, iż nie są to różnice istotne, które by utrudniały zarządzanie administracją rządową, wręcz przeciwnie – wzbogacają spojrzenie na sprawy kraju przez przyzmat województwa.

Jeszcze jako lubelska radna znała była Pani z organizowania

szeroko rozumianej pomocy charytatywnej dla najuboższych i bezdomnych. Czy działalność ta wchodziła w zakres Pani obowiązków, czy też była to osobista misja do spełnienia?

– Po części jedno i drugie. Dom rodzinny, środowisko naukowe KUL, jak i miejsca, gdzie pracowałam zawodowo, czy działalność w „Solidarności” kształtowały moją osobowość, postawy i wartości. Stąd moje spojrzenie na świat przez pryzmat służby człowiekowi.

Czy jako wojewoda ma Pani kontakty z najuboższymi, z ludźmi dotkniętymi przez los?

– Tak, mam. Są to różne okazje, z jednej strony przy podziale dotacji dla samorządów i or-

Wojewoda zapowiada więcej miejsc pracy i wzrost gospodarczy

ędzie dobrze!

wielu działań w sferze organizacyjnej i kadrowej jest „skok” o pięć miejsc na liście rankingowej województw. Wartość wypracowanych w 2006 roku środków w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego jest pięciokrotnie wyższa niż w latach 2004–2005. W centrum mojej uwagi jest też rozwój infrastruktury komunikacyjnej, rzetelne przeprowadzenie procesów prywatyzacyjnych, sprawne i efektywne działanie podległego mi urzędu oraz administracji zespolonej. Chcę, by decyzje były jawne i przejrzyste, podejmowane przez uczciwych, prawych, profesjonalnych urzędników.

Łódź nie ma dobrej sławy. Bezrobocie, upadające zakłady włókiennicze, wysoki wskaźnik przestępczości, niedochodowe rolnictwo... Możemy zmienić ten wizerunek?

– Ta ocena sytuacji jest nie do końca prawdziwa i należy już do przeszłości. W mojej ocenie województwo łódzkie jest prężnie rozwijającym się regionem, posiadającym dobre perspektywy rozwoju. Łódzka specjalna strefa ekonomiczna zajmuje czołowe miejsce w kraju pod względem ściągniętych inwestycji na teren regionu. Dysponujemy poważnymi atutami mającymi znaczenie dla potencjalnych inwestorów, stymulującymi rozwój gospodarczy, do których należą: potencjał intelektualny regionu, centralne położenie województwa łódzkiego na mapie Polski, dobra infrastruktura, prorozwojowa polityka rządu, której wynikiem są m.in. sprzyjające rozwojowi gospodarczemu inicjatywy legislacyjne, przedsiębiorczość Polaków i wiele innych czynników.

Systematycznie spada wskaźnik bezrobocia, który w ciągu

roku zmalał o 4 punkty procentowe i obecnie wynosi w Łódzkiem 15 proc., a w samej Łodzi tylko 12,3 proc. Również sytuacja w rolnictwie uległa znaczącej poprawie, m.in. dzięki dopłatom bezpośrednim z Unii Europejskiej, zwrotowi przez państwo podatku akcyzowego, uruchomieniu preferencyjnych kredytów dla rolnictwa. Podjęłam decyzję uchylającą pobieranie opłat od rolników za pomoc i wypełnianie wniosków unijnych przez Łódzki Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Bratoszewicach. Sytuacja w rolnictwie po wejściu Polski do Unii stwarza możliwości zmiany negatywnych tendencji, które w nim obserwujemy od lat. Jeśli chodzi o stan bezpieczeństwa, to widoczna jest znacząca poprawa, szczególnie w ostatnim czasie. Pokazują to statystyki, ale – podkreślam – jeszcze jest dużo do zrobienia. Zaczynać trzeba od wychowania młodego pokolenia, i to w rodzinie. Nie ma lepszej drogi!

A jak, Pani zdaniem, będzie wyglądało województwo łódzkie za pięć lat?

– To jeszcze nie będzie kraina mlekiem i miodem płynąca. Jednak z pewnością jej mieszkańcom będzie się żyło lepiej. Nowe inwestycje i wzrost gospodarczy przyczynią do powstania wielu nowych miejsc pracy. Konkurencyjność wymusi wzrost płac. Sieć nowych dróg poprawi szybkość i komfort podróżowania. Perspektywy rozwoju są naprawdę zachęcające... Będzie dobrze!

Jak układa się współpraca z opozycją? Pytam o to dlatego, że jeszcze w Lublinie pojawiła się opinia, że bezwzględnie niszczy Pani swoich przeciwników.

– Do zadań wojewody nie należy kreowanie polityki rządu wobec opozycji. Natomiast jest oczywiste, że w sytuacjach dotyczących ważnych zamierzeń dla województwa, zwłaszcza w zakresie gospodarki, staram się uzyskać wsparcie również opozycji, by skutecznie je realizować. W tym miejscu pragnę podziękować posłom koalicji oraz opozycji parlamentarnej, którzy wsparli moje wysiłki dla pozyskania dodatkowych środków unijnych dla województwa łódzkiego, co istotnie wspomogło moje działania w pozytywnym załatwieniu spraw.

Natomiast pytanie w części dotyczącej „bezwzględnego niszczenia” swoich przeciwników jest dla mnie niezrozumiałe i nie znam przesłanek, na których jest ono oparte. W swojej działalności politycznej wielokrotnie zwalczałam pewne poglądy czy działania, które uważałam za szkodliwe dla Polski, lecz nigdy nie zwalczałam osób, które je głosiły, a że nie mogli poradzić sobie ze mną, to już inna sprawa.

Czy polityk kobieta może działać więcej od polityka mężczyzny?

– Skuteczność w polityce zależy od siły argumentów, osobowości, doświadczenia, kompetencji; płęć niewiele ma do rzeczy. Nie jestem zwolennikiem parytetów w tym zakresie. Ale kobiecie zawsze trudniej jest przebić się przez męską solidarność. Margaret Thatcher powiedziała kiedyś: „Jeśli chcecie słów, zwróćcie się do mężczyzn, jeśli chcecie czynów, zwróćcie się do kobiet”. Może jest w tym trochę prawdy? ■

organizacji pozarządowych na cele pomocy społecznej, i później już przy samej realizacji projektów na powyższe zadania. W miarę możliwości staram się pomagać instytucjom czy osobom potrzebującym wsparcia, bowiem człowiek jest tyle wart, ile daje innym. Rząd opowiada się za Polską solidarną, a to oznacza m.in. solidarność z potrzebującymi, bezbronnymi, bezdomnymi, chorymi – z całą grupą ludzi, którzy wymagają naszego wsparcia.

Co znalazło się na pierwszych miejscach w hierarchii spraw i problemów, którymi się Pani zajęła?

– Za najważniejszą sprawę uznałam poprawę absorpcji środków unijnych. Efektem

Z wizytą u sióstr służebnic Bożego Miłosierdzia

Od piorunów, herbatki i modlitwy

Modlitwa jest największym bogactwem człowieka.

Aby się o tym przekonać, wystarczy odwiedzić klasztor „czerwonych sióstr” w Rybnie.

Jezus w swoich spotkaniach ze świętą s. Faustyną Kowalską, poza namalowaniem obrazu i ustanowieniem święta, prosił również o nowe zgromadzenie zakonne, któremu wyznaczył cel, regułę, a nawet „zaprojektował” strój zakony – czerwone welony i płaszcze. Są one na tyle przyciągające, by każdy, kto je zobaczy, miał pretekst do rozmowy – śmieje się s. Jana.

Szczególne miejsce

Stając naprzeciw klasztoru, w pierwszym momencie trudno uwierzyć, że ta stara, 200-letnia plebania jest miejscem, o którym pisała s. Faustyna. Takiej wątpliwości nie miały siostry Gertruda, Scholastyka i Jana, gdy pierwszy raz przyje-

chały wraz z bp. Alojzym Orszulikiem do Rybna. Wszystko, co zobaczyły, zgadzało z opisaniami Świętej. Dom miał być rudą bez okien i drzwi, zgodnie z zaleceniem Jezusa, który chciał, by siostry mieszkaly tak, aby nawet ubodzy im nie zadržali.

Ogrom łask do wzięcia od zaraz

Głównym zadaniem klauzuralnej wspólnoty sióstr Bożego Miłosierdzia jest modlitwa ze szczególnym uwzględnieniem dusz zakonnych i kapłańskich. – My mamy przedstawiać Bogu wszystko to, z czym przychodzą do nas ludzie, ale tak naprawdę to my robimy tu tylko herbatę i zaraz odsyłamy wszystkich do Jezusa – mówi s. Gertruda, przełożona zgromadzenia. I zaraz dodaje: – Tu przyjdź i poprosić o modlitwę może każdy, ale warto wiedzieć, że tylko pierwszy raz wchodzi się tu jak do klasztoru. Po spotkaniu z Jezusem to miej-



AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

sce przestaje być klasztorem, a staje się domem, do którego chce się wracać.

– Gdy pierwszy raz tu przyjechałam, miałam silną depresję, nie miałam siły dalej żyć. W tym miejscu zostałam uwolniona i poczułam, że Pan Bóg jest obok mnie, tak blisko, że mogę się do Niego przytulić – mówi Magda Radziszewska. Zaś Mieczysław Zieliński wyznaje, iż dzięki modli-

Otwartość sióstr sprawia, że każdy chce tu być i tu powracać.
Na zdjęciu przełożona s. Gertruda

twie sióstr udało mu się wybrnąć z kłopotów zdrowotnych. Takich świadectw można przywoływać jeszcze bardzo wiele. Najbliżsi sąsiedzi sióstr nie kryją zadowolenia z tak wyjątkowego sąsiedztwa, z uśmiechem tylko dodają, iż mają nadzieję, że siostry nie każdej zimy będą sprowadzać pioruny na okoliczne drzewa, by mieć czym palić w piecu.

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

Kłopotliwy prezent

Komu więzienie, komu?

Czy ktoś z naszych Czytelników ma ochotę zostać właścicielem... więzienia?

Jeśli tak, wystarczy się skontaktować ze Starostwem Powiatowym w Łęczycy.

Wieżenie mieści się w wiekowym obiekcie.

– W 1341 r. król Kazimierz Wielki ufundował w naszym mieście jeden z pierwszych na ziemiach polskich klasztor dominikanów – opowiada Jacek Ziółkowski, prezes oddziału PTTK w Łęczycy. – Jest to budynek w stylu gotyku obronnego, ponieważ stanowił część murów obronnych.

Dominikanie byli gospodarzami klasztoru do II rozbioru, kiedy to Prusacy wyrzucili ich do Sochaczewa. Zaborcy zbu-

rzyli kościół, a pozostałe zabudowania zaadaptowali na więzienie. I taką rolę obiekt pełnił przez 200 lat z okładem.

– Nie mamy kompletnych przekazów na temat wszystkich więźniów – mówi Jacek Ziółkowski. – Ale chyba warto wspomnieć, że po wojnie siedzieli tutaj Mieczysław Moczar i Władysław Gomułka, a w

Jacek Ziółkowski na tle dawnego więzienia

stanie wojennym m.in. Władysław Frasyniuk.

Od początku lat 90. stale rozbudowywano więzienie w Garbalinie pod Łęczycą. Gdy w październiku 2006 r. przeniesiono tam z Łęczycy ostatnich więźniów, z dnia na dzień poddominikańskie zabudowania rozciągnięte na obszarze około 1 ha przekazane zosta-

ły w administrację starostwa łęczycy.

– Mamy pewne pomysły na częściowe wykorzystanie obiektu. Do budynku administracyjnego prawdopodobnie przeniesiemy wydziały starostwa mieszczące się teraz w wynajmowanych pomieszczeniach – informuje Janusz Jankowski z wydziału promocji starostwa.

Niestety, aby odnowić cały obiekt, potrzeba ogromnych pieniędzy. Najprościej w byłym więzieniu byłoby urządzić... muzeum więziennictwa. Już teraz miejscowi mogą zwiedzać zakład. Ale jest to turystyka na mikroskałę. Zeby rozruszać interes, trzeba dokonać remontu pod nadzorem konserwatora, wykonać ekspozycję itp. Na to wszystko starostwo nie ma pieniędzy.

BOF



BOHDAN FUDAŁA

Piknik ze zwierzakiem

Pieskie życie

Każdy, kto przyjdzie, będzie mógł wylicytować psa. Zwierzęta, którym się nie poszczęści, trafią z powrotem za kraty schroniska.



Łowickie Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt wraz z Urzędem Miejskim organizują 5 maja huczną imprezę, która ma uwrażliwić społeczeństwo na potrzeby zwierząt i przestrzeganie ich praw. W programie przewidziane są zabawy oraz występy muzyczne. Zaprezentowane czworonogi będą uczestniczyły wraz ze swoimi właścicielami w licznych konkursach. Na scenie pojawią się także znanymi i lubianymi łowiczanami, którzy zaprezentują swoich czworonożnych pupili. Początek pikniku o godz. 16.00 na łowickich Błoniach przy muszli koncertowej. Organizatorzy zapraszają przede wszystkim całe rodziny ze swoimi czworonogami. – W zeszłym roku dzieci przynosiły nie tylko psy i koty, ale także myszki, świnki morskie, króliczki – mówi Grażyna Wołynik, prezes Łowickiego Towarzystwa Przyjaciół Zwierząt.

Pani prezes obserwuje, że z roku na rok mimo kampanii medialnej i zaostrzających się kar za znęcanie się nad zwierzętami traktowanie zwierząt w Polsce wciąż budzi zastrzeżenia. – Obecnie w łowickim schronisku jest około 80 psów, a powinno być 35, bo na taką liczbę zwierząt przygotowane jest schronisko – mówi. – Ludzie nie mają serca, wyrzucając zasłużonego czworonoga z domu.

Wyrzucona z samochodu Lessi znalazła schronienie u Grażyny Wołynik



MARCIN WOJCIK

Listy nadesłane: Komunia święta w mojej rodzinie

Trzy pokolenia

Majowy czas Pierwszych Komunii św. przyzywa wspomnienia. Te sprzed 74 lat i te świeższe – z roku 1980 i 2006.

6 lipca 1933 r. jako 7-letni chłopiec przeżywałem dzień I Komunii świętej. Do tej wielkiej chwili przygotowywałem się na naukach odbywających się w kościele parafialnym w Kocierzewie. Mama czasem kontrolowała incognito moje zachowanie na tych naukach i nie szczędziła różg, gdy budziło jej sprzeciw. Dzięki temu egzamin przedkomunijny zdałem, ale ksiądz wikariusz miał wątpliwości, czy można 7-letniego chłopca dopuścić do przyjęcia Pana Jezusa; zwykle dopuszczano 9-letnie dzieci. Ksiądz wikariusz Władysław Smyrski zwrócił się więc do śmiertelnie chorego proboszcza ks. prałata Jana Matulenisa. Uzyskawszy przyzwolenie, ucieszył mnie tą wiadomością.

Rodzice moi żyli biednie, chociaż mieli 12-hektarowe gospodarstwo. Mama uprała mi moje przybrudzone ubranko, białą koszulkę przeszyla z koszuli ojca, kupiła nowe buciki. To były moje prezenty komunijne.

Oczyszczony z grzechów na spowiedzi, bez trosk doczesnych, szczęśliwy całą duszą przyjąłem pierwszy raz w życiu Pana Jezusa. Po skończonej Mszy św. i dziękczynieniu otrzymaliśmy obrazki komunijne, a łańcuszki z medalikami, o ile pamiętam, rodzice kupili we własnym zakresie. Obok kościoła od strony starej plebanii odbyło się wspólne śniadanie: herbata i bułeczka z masłem. Po przyjeździe do domu z rodzicami przeżyłem ten wielki dzień, pomagając rodzicom przy pracy w gospodarstwie – był to czwartek, dzień powszedni.

18 maja 1980 roku to dzień przyjęcia I Komunii św. przez mojego 9-letniego synka w kościele w Kocierzewie. Przygotowywał się do tej chwili na lekcjach religii w sali katechetycznej i na dodatkowych naukach. Jako rodzice staraliśmy się mu pomagać w rozszerzaniu religijnych



MARGORZATA KAMRACKA-LIPOWSKA

wiadomości. Po zdaniu egzaminu i dwóch spowiedziach był przygotowany do przyjęcia Pana Jezusa.

Kupiliśmy z żoną nowe ubranie komunijne. Ponieważ w tych latach odbywały się już zakrapiane alkoholem przyjęcia komunijne, postanowiliśmy z przyjęcia w ogóle zrezygnować. Pieniądze, które miały być przeznaczone na przyjęcie, przekazaliśmy na dzieło Siostry Teresy z Kalkuty. 8 maja 1980 roku udaliśmy się z synkiem do Biura Misyjnego w Warszawie i tam złożyliśmy za pokwitowaniem ofiarę. Jednocześnie synek wysłał własnoręcznie napisany list do Ojca Świętego, w którym napisał, że przyjął wspólnie z rodzicami Chleb Aniołów, a teraz chce podzielić się z głodnymi chlebem ziemskim i obiecał, że swoją Pierwszą Komunię ofiaruje za Ojca Świętego – Polaka.

7 maja 2006 r. mój 9-letni wnuczek przyjął Pierwszą Komunię św. Przygotowywany był do tej wielkiej chwili w szkole przez katechetki. Jego rodzice pomagali mu w wieku przedszkolnym

Dzień Pierwszej Komunii św. to zawsze wielkie, uroczyste chwile

najpierw kreślić znak krzyża św., odmawiać krótki pacierz, opowiadali o małym Jezusku, brali go zawsze ze sobą na niedzielne i świąteczne Msze św. do kościoła i starali się mówić o grzechu, zaszczepić miłość do rodziców, rodzeństwa, bliskich osób i otoczenia.

Po zdaniu egzaminu u księdza proboszcza Jana Janika wnuczek odbył spowiedź próbna, a później wraz ze swoimi rodzicami właściwą. W niedzielne południe w gronie swoich kolegów i koleżanek mój wnuczek przyjął pierwszy raz do swego serduszka Wielkiego Gościa. Na tle innych wystawnych przyjęć komunijnych w naszym domu było ono skromne. Nie przysłoniło uroczystości kościelnej.

FRANCISZEK BUCZEK
z Kocierzewa

List ukazał się w ramach przygotowań do I Kongresu Eucharystycznego Diecezji Łowickiej. Zachęcamy Czytelników do nadsyłania wspomnień. Redakcja zastrzega sobie prawo do wyboru wypowiedzi, ich korekty i skrótów.

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Michała Archanioła w Kamionie

Parafia na piaskach

Na ziemi sochaczewskiej, na przestrzeni prawie dwudziestu kilometrów wzdłuż Wisły, pas około pięciokilometrowej szerokości obejmuje obszar parafii pw. św. Michała Archanioła w Kamionie.

Położenie parafii jest bardzo atrakcyjne, gdyż od strony północnej na wysokości wsi Kamion-na wpada do Wisły Bzura, natomiast od strony południowej część parafii położona jest na obrzeżu Puszczy Kampinoskiej. Większość terenów parafii stanowią piaski, czasami nawet lotne. Niestety to położenie nie jest aż tak bardzo korzystne, bowiem wydłużenie terenu wspólnoty (liczącej ok. 1900 wiernych zamieszkałych w piętnastu wsiach) sprawia, iż większość parafian ma do kościoła do 7 kilometrów.

Budowali bez planu

Choć początków Kamionu należy szukać jeszcze w czasach Bolesława Śmiałego, a pierwszy kościół – stojący bezpośrednio nad Bzurą – wzmiankowany był w źródłach z 1486 roku, to erekcja tu-tejszej parafii miała miejsce prawdopodobnie dopiero w 1512 roku. Około 1670 r. zbudowano, również nad Bzurą, drugi, drewniany kościół. Jednak z powodu częstych powodzi został w 1845 roku przeniesiony na obecne

miejsce. Niestety w czasie działań I wojny światowej, w 1916 roku, kościół spłonął. Na fundamentach starego w 1918 r. wzniesiono, a raczej odbudowano nowy, prowizoryczny budynek, który stał do 1978 roku. Był on jednak zbyt mały jak na potrzeby wspólnoty. Dlatego też w 1977 roku ówczesny proboszcz ks. Paweł Flaszczynski, podjął się razem z parafianami wystawienia nowego kościoła. Nie było jednak nikogo, kto by odważył się wykonać projekt nowej świątyni (były to czasy totalitaryzmu komunistycznego). Dlatego też ksiądz proboszcz wraz z parafianami zaryzykował. Wbrew zakazowi komunistycznych władz, bez planów, w ciągu jednego dnia, 8 kwietnia 1978 roku, około 150 parafian zbudowało ściany świątyni (obudowując nimi stary kościół, który następnie rozebrano). W końcu maja tegoż roku nowy kościół był już zasklepiony. Swój heroizm wierni parafii Kamion musieli okupić wysoką karą nałożoną przez ówczesne władze. Był to jednak piękny przykład ich wiary i wierności Chrystusowi, i Kościołowi. Ze starego kościoła pozostała do dnia dzisiejszego, stojąca obok, drewniana, kryta gontami dzwonnica.

Kamień św. Jacka

Przy wejściu do kościoła parafialnego zachował się do dnia dzisiejszego kamień, w którym – jak głosi miejscowa tradycja – wycisnął ślad swojej stopy



ZDJĘCIA KS. PAWEŁ STANISZEWSKI

św. Jacek Odrowąz (1200–1257), który miał przybyć na Mazowsze, wędrując śladami św. Wojciecha.

Życie religijne skupia się nie tylko przy kościele parafialnym, ale i w odległym o 7 kilometrów Śladowie, gdzie znajduje się pobudowana w 1993 roku kaplica, w której co niedzielę odprawiana jest Msza św.

Parafianie w Kamionie zawsze są otwarci na potrzeby Kościoła. – Kiedy półtora roku temu przyszedłem do tej wspólnoty – mówi ks. proboszcz Kazimierz Porzeziński – i zauważyłem potrzebę przeprowadzenia pewnych inwestycji materialnych wokół świątyni, twierdząc, że jego wygląd i otoczenia wokół są wizytówką parafii oraz wykładnikiem wiary jej mieszkańców, mieszkańcy bardzo ofiarnie odpowiedzieli na mój apel, organizując zbiórki pieniędzy, a potem aktywnie włączając się w prace przy ich realizacji. Dalszy ciąg zamierzonych prac kontynuować będziemy w tym roku.

KS. PAWEŁ STANISZEWSKI



KS. KAZIMIERZ PORZEZIŃSKI

Ur. w 1939 r. Święcenia kapłańskie przyjął 24.05.1964 roku. Pracował jako wikariusz w parafiach: Kamieńczyk, Tarczyn, Warszawa – par. Nawrócenia św. Pawła, Raszyn, Rembertów Warszawski, Warszawa – par. św. Stanisława Biskupa. Następnie był proboszczem w Czersku i Lipcach Rejmontowskich. W Kamionie proboszczuje od października 2005 roku.

Ściany świątyni wzniesli parafianie w ciągu jednego kwietniowego dnia 1978 roku, narażając się na szykany ze strony komunistycznych władz

ZDANIEM PROBOSZCZA

Mieszkańcy parafii Kamion to ludzie o tradycyjnej religijności. Jeśli miałbym mówić o parafianach, to chciałbym podkreślić, że są to dobrzy ludzie, którzy czują się współodpowiedzialni za Kościół i chętni do pomocy przy różnych pracach przy parafialnej świątyni. Oczywiście nie wszyscy. Jak wszędzie, tak i tutaj są zarówno tacy, którzy czują się bardziej związani z Kościołem, jak i tacy, którzy przychodzą tylko w wielkie święta. Moim marzeniem jest mieć kościół pełen ludzi. Tymczasem frekwencja na niedzielnej Mszy św. kształtuje się na poziomie 25–30 proc. Można to częściowo wytłumaczyć położeniem topograficznym parafii. Nie rozumiem jednak, i to mnie bardzo niepokoi, absencji młodych rodzin w kościele, zarówno rodziców, jak i dzieci. Dlatego też tę sprawę, będącą szczególną moją troską, często przedkładam Bogu w modlitwie.

Zapraszamy na Msze św.

- Niedziela: 8.30 10.15 (w kaplicy w Śladowie), 12.00
- Codziennie: 17.00.